

<https://biznes.interia.pl/szukaj/news/witold-modzelewski-akcyza-w-czasach-liberalnej-demokracji,2624603?utm>

Witold Modzelewski: Akcyza w czasach "liberalnej demokracji" lat 2007-2015

Wtorek, 30 lipca (15:40)

Zeznania Sławomira Siwego przed sejmową komisją śledczą zajmującą się wyłudzeniami podatkowymi przypomniły opinii publicznej, że komisja ta zajmuje się nie tylko patologiami VAT-u, lecz również akcyzy, które miały miejsce w latach 2007-2015.

Co prawda dla potrzeb prac tej komisji opracowano przed 2018 r. aż osiem raportów (autorstwa Instytutu Studiów Podatkowych), które dotyczyły dysfunkcji lub też patologii w obu powyższych podatkach, a połowa z nich dotyczyła akcyzy, problemy tego ostatniego podatku w większości umknęły z pola widzenia nie tylko tej komisji, lecz również opinii publicznej. A przecież bezpowrotne straty w akcyzie były w tym czasie proporcjonalnie większe niż w podatkach od towarów i usług. W obu tych podatkach dochody budżetu państwa zmniejszyły się w tym czasie o kwoty stanowiące równowartość (w poszczególnych latach) o około 1 proc. PKB (obecnie jest to już ponad 20 mld zł), przy czym w przypadku podatku od towarów i usług oszacowano to zmniejszenie z ponad 8 proc. na mniej niż 7 proc. PKB, a w przypadku akcyzy z 4 proc. a 3 proc. PKB, czyli w tym drugim przypadku o jedną czwartą. Ostrożny szacunek luki podatkowej w akcyzie, czyli różnicy między potencjalnym i ekonomicznie realnym poziomem dochodów budżetowych a wielkością kasową za ten okres, oscyluje od 110-140 mld zł (połowa luki w VAT), a przypomnę, że dochody z tego podatku wynoszą w tym roku ok. 70 mld zł. Nominalnie straciliśmy w latach 2007 - 2015 dwuletnie dochody z tego podatku (powinna wpłynąć kwota stanowiąca równowartość ok. 32 proc. sumy PKB tego okresu, a uzyskaliśmy 24 proc. tej sumy.

Dlaczego tak się stało?

Przyczyn było wiele; od nieudolności, zaniechań legislacyjnych oraz wrogiego lobbingu, do świadomego tolerowania kontrabandy, zwłaszcza z innych państw UE, czyli przywozu gigantycznych ilości nieopodatkowanych papierosów, paliw silnikowych, spirytusu oraz - co miało oczywiście mniejsze znaczenie fiskalne - węgla. Zeznania Sławomira Siwego są miarodajne i godne zaufania: jest doświadczonym celnikiem, widział z bliska jak ówczesna władza afirmuje nieopodatkowany przywóz tych towarów, wręcz nakazując brak zainteresowania się tymi zjawiskami, które można by znacznie ograniczyć poprzez rutynowe kontrole drogowe. Istniały wówczas kadry urzędnicze: trzeba im było im tylko poszerzyć ich formalnie kompetencje i zastosować dość proste narzędzia zabezpieczające dowody uzyskane w czasie kontroli. Nie zrobiono tego, co przyniosło nie tylko straty w dochodach budżetowych, lecz również demoralizację uczciwego biznesu, który musiał współpracować z oszustami. Właściciele stacji benzynowych nie raz opowiadali taką oto historyjkę: w nocy przyjeżdżała autocysterna z paliwem i proponowała jego sprzedaż po bardzo przystępnej cenie, która rodziła oczywiste podejrzenie, że nie zapłacono z tych wyrobów akcyzy ani VAT-u. Odmowa zakupu była aktem heroizmu, bo opornym grożono nie tylko pobiciem, lecz również czymś znacznie gorszym. Późniejsza sprzedaż tak kupionego paliwa początkowo rodziła uzasadniony strach. Gdy okazało się, że władzę to niezbyt obchodzi, emocje opadły.

Większość przedawniona

Dziś już większość istniejących z tego tytułu zaległości uległo przedawnieniu, więc można o tym już mówić spokojnie. Nawet gdyby ktoś zainteresował się tym problemem, to zastosowane sankcje karnoskarbowe byłyby śmiesznie niskie i zupełnie nieproporcjonalne do korzyści uzyskiwanych z tego procederu. Obiektywnie bowiem klasyczne oszustwa dotyczące podatku akcyzowego są najbardziej opłacalne: jeśli udział tego podatku w cenie netto wyrobu może wynosić nawet 80 proc., a sprzedaje się towary szybko zużywalne i oznaczone tylko co do gatunku, to pokusa jest zbyt duża, zwłaszcza gdy państwo jest słabe lub nieudolne oraz dostrzega się ogólne przyzwolenie na tego typu zachowanie.

Gdy ktoś wyciągnie formalne wnioski z zeznania Sławomira Siwego i pociągnie do odpowiedzialności jego zwierzchników, aby wreszcie w Polsce zaczęły się rządy PRAWA a SPRAWIEDLIWOŚCI stało się zadość? Może. Wnioski pro memoria z tego czasu są dość oczywiste i można je przedstawić w postaci swoistych "zasad liberalnej demokracji":

- czym bardziej chwalony jest publicznie minister finansów jako "fachowiec", tym bardziej jest prawdopodobne, że ktoś zarabia na naszym państwie (czyli na nas) dzięki ucieczce od opodatkowania,
- sprawowanie władzy pojmowanej jako "wodociąg" (ma tylko zapewnić "ciepłą wodę w kranie") powoduje wzrost ilości oszustów podatkowych,
- każdy, kto godzi w istotę tego ustroju i chce np. wykonywać swoje obowiązki, będzie szybko wyeliminowany, bo nie ma tu dla niego miejsca (Sławomir Siwy byłby wyrzucony z pracy przez swoich zwierzchników.

Zobaczmy jesienią

Czy w latach 2007-2015 mieliśmy zapewne do czynienia z "liberalną demokracją", a jej obraz wynika trafnie nakreślił w swoich zeznania ten jakże zasłużony funkcjonariusz publiczny, któremu należą się słowa najgłębszego szacunku. Ale - jak wiemy - rzeczywiste zasługi dla interesu publicznego rzadko są dostrzegane i nagradzane. Przecież "każdy dobry uczynek musi być przykładowo ukarany". Ciekawe, czy chcemy powrotu tych czasów? Zobaczymy - na jesieni.

Witold Modzelewski,
profesor Uniwersytetu Warszawskiego,
Instytut Studiów Podatkowych